Nr. 283 We Lwowie Wtorek dnia 12. Października 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Polityka dr. Rutowskiego.

Lwów 11. października.

W *Czasie* czytamy:

„*Słowo Polskie* znajduje się w tem szczęśliwem położeniu, że ma sposobność informacje swoje parlamentarne czerpać już nie z koła polskiego, ale bezpośrednio z komisji parlamentarnej koła *). Zamiast wyzyskać tę wyjątkową okoliczność i wypełnić swą rubryką wiedeńską dotkliwą lukę, wywołaną dotychczasową apatją koła w kwestji prasy; zamiast w rubryce tej dawać wierny obraz polityki naszej delegacji, co byłoby rzetelną zasługą wobec kraju i koła — *Słowo Polskie* oddało parlamentarną swą rubrykę na usługi polityki bardzo wątpliwego rodzaju, polityki nieraz bardzo naiwnej ale szkodliwej przez to właśnie, że na zewnątrz pokrywa się firmą komisji parlamentarnej koła polskiego.

„Nie mówimy tego na wiatr: korespondent wiedeński *Słowa* ma przecie zwyczaj, pisząc o kole polskiem, używać majestatycznego „my“. Jest więc niezbędnem stwierdzenie, że owo „my“ nie jest niczem innem, jak z jednej strony usiłowaniem narzucenia kołu parlamentarnej mądrości politycznej, gnieżdżącej się w wiedeńskich listach *Słowa*, z drugiej zaś dowodem bezgranicznej, anielskiej cierpliwości olbrzymiej większości koła polskiego wobec tego publicystycznego samozwańtwa.

„Wyborną sposobnością zrzucenia raz na zawsze z koła polskiego odpowiedzialności za parlamentarne relacje *Słowa*, jest pomieszczona w czwartkowym numerze tego dziennika wiedeńska korespondencja. Autor oburza się na bar. Dipaulego za jego usiłowanie zastąpienia rozporządzeń językowych ustawą językową, a jako argument stawia ze swej strony twierdzenie, że „rozporządzenia językowe w całej rozciągłości nie mogą stworzyć podstawy do pacyfikacji“, że więc konieczną jest „pewna modyfikacja“ tych rozporządzeń! Ponieważ autor, i słusznie, bierze wniosek Dipaulego bardzo na serjo, więc zapewnie wie, że i w tym wniosku idzie o „pewną modyfikację“ rozporządzeń. Dlatego też całokształt wywodów jego przedstawia się jako — bardzo przepraszamy — nonsens logiczny, który nie chcielibyśmy, aby był imputowany kołu polskiemu, ani jego parlamentarnej komisji. Powtóre, jeśli ktoś stwierdza, z uznaniem zapewne, że „rząd nareszcie stanowczo przechylił się na prawo“, że „chce już pójść szczerze i lojalnie z większością“ — to może sam przyzna, że to niezbyt stosowna chwila bryzgać rządowi w oczy zarzutami „chwiejności, polityki nerwów, przerzucania się z ekstremu w ekstrem“ i t. p. Jest to nic innego, jak „powiew wprost nienawiści do hr. Badeniego“, nienawiści, której autor korespondencji szuka stanowczo za daleko, upatrując ją aż w partji bar. Dipaulego. I znów nie chcielibyśmy, aby „powiewy“ tego rodzaju były w kraju uważane za objawy atmosfery panującej w kole lub choćby w jego parlamentarnej komisji.

„Stanowisko. jakie koło polskie zajmuje wobec wielkiego sporu językowego między Niemcami a Czechami, jest rzeczą zbyt doniosłą, aby wolno było komukolwiek, pod firmą koła, czynić oferty Niemcom kosztem Czechów, lub na odwrót. Członek komisji parlamentarnej koła polskiego powinien mieć poczucie wielkiej odpowiedzialności, jaka ciąży na nim w jego publicystycznej działalności. Inaczej miejsce jego nie może być w łonie tak ważnego organu wykonawczego Koła.

Uczyniliśmy dziś wyjątek od zasady, jaką jest dla nas unikanie wszelkiej polemiki osobistej szanowanie nawet najbardziej przeźroczystego pseudonimu dziennikarskiego. Mieliśmy do tego prawo nietylko dla ważności sprawy, o którą chodzi, ale przedewszystkiem dlatego, że sam korespondent *Słowa* uwolnił nas od tego obowiązku, ogłaszając w pismach wiedeńskich *urbi et orbi* swoje nazwisko, stan i zatrudnienie“.

*) Korespondentem wiedeńskim „Słowa“ jest p. dr. Rutowski, członek komisji parlamentarnej koła polskiego.

Podniesienie Krynicy.

Gmina Krynica poruszyła przed dwoma laty myśl budowy drogi z Krynicy ku Werchomli. Koszt budowy tej drogi obliczony został na 43.200 zł.; gmina Krynica zobowiązała się pokryć z własnych funduszów 25% kosztów budowy, wydział krajowy przyrzekł udzielić subwencję w wysokości 25% kosztów budowy. W celu pokrycia reszty kosztów budowy odniósł się wydział krajowy z przedstawieniem do rządu. Dyrekcja domen i lasów oświadczyła gotowość odstąpienia pod tę drogę potrzebnych gruntów w ilości trzech morgów o wartości 600 zł., oraz udzielenia jednorazowego datku w kwocie 600 zł. Większej subwencji nie można było uzyskać, gdyż — zdaniem dyrekcji lasów i domen, —projektowana droga nie przedstawia wielkich korzyści dla gospodarstwa lasowego w obrębie gmin Krynicy i Łosiego.

Wydział krajowy odniósł się do namiestnictwa z prośbą o wyjednanie znaczniejszego zasiłku na cel powyższy, a to ze względu, że droga projektowana, umożliwiając spacery oraz wycieczki gościom kąpielowym do Jaworzyny, przyczynić się może nie mało do podniesienia zakładu zdrojowego w Krynicy. Przedstawienie to niestety nie odniosło pożądanego skutku. Namiestnictwo oznajmiło, że obecnie nie może przyczynić się budowy bardzo kosztownej drogi z Krynicy do Werchomli odpowiednim zasiłkiem ze skarbu państwa, względnie z rent krynickich, gdyż dla zakładu zdrojowego w Krynicy ważniejszem jest na razie urządzenie wodociągów i wykonanie kilku nowych budowli, których koszta wyczerpią w zupełności przyzwolony kredyt inwestycyjny.

Namiestnictwo wyraziło zapatrywanie, że ważniejszem byłoby dla rozwoju Krynicy, połączenie jej ze stacją kolei żelaznej w Muszynie za pomocą tramwaju elektrycznego lub kolei lokalnej, aniżeli budowa kosztownej drogi spacerowej.

Powyższej odmownej odpowiedzi niepodobna nie przyznać pewnej słuszności, oby tylko jaknajrychlej przeprowadzone zostały zapowiadane roboty inwestycyjne w zakładzie zdrojowym w Krynicy. Można również przypuszczać, iż rząd uważając połączenie Muszyny z Krynicą koleją żelazną, za rzecz nader ważną dla rozwoju zakładu zdrojowego w Krynicy, sprawy tej z oka nie spuści i będzie się starał wprowadzić ją jak najrychlej w życie. Kolej ta może bowiem tylko wówczas przyjść do skutku, jeśli rząd użyczy temu przedsiębiorstwu znaczniejszego zasiłku.

Nowy podział Europy.

Otrzymaliśmy broszurę wydaną w Berlinie pod tytułem: *O du mein Oesterreich von Michel Deutsch. Berlin 1897.*

Po krótce osnowa tej broszury tak się przedstawia: Niemcy nie mogą dowierzać dzisiejszej Austrji, muszą ją więc koniecznie rozbić, ale wskrzeszą potem Nową Austrję w odmiennych granicach. W tym celu ma powstać nowe trójprzymierze niemiecko-rosyjsko-włoskie. Olbrzymia siła tych państw rozbije Francję i Austrję. Włochy otrzymają Nizzę, Sabaudję, Tunis i Tyrol włoski, a jeżeli zechcą, Korsykę i Algier. Niemcy wezmą Luksemburg, a odstąpią Belgji Flandrję. Między kolonjami francuskiemi wyszukają sobie Niemcy, co im będzie dogodnem, prócz tego zabiorą Czechy, Morawę, Szląsk, Dolną i Górną Austrję, Salzburg, Niemiecki Tyrol, Vorarlberg, Styrję, Karyntję, Krainę, Grodzisko i Trjest z Istrją. Być może, że będą zmuszone zabrać nawet całe Węgry. Siedmiogród i Bukowina przypadnie Rumunji.

Rosja otrzyma Galicję. Jeżeli zechce, może zabrać Stambuł i Adrjanopol, ale bez związku terytorjalnego z europejskiemi posiadłościami, bo ujście Dunaju musi pozostać przy Rumunji. Przypuszczać należy, że Rosji nie będzie zależało na nabytku Stambułu, zadowolni się nabytkiem Armenji i Azji Mniejszej aż do zatoki cylicyjskiej, a tym sposobem dotrze do morza Śródziemnego. Może też wziąć Persję i dotrzeć z drugiej strony do oceanu Indyjskiego.

Nowa Austrja składać się będzie z mniej lub więcej zmniejszonych Węgier, Kroacji, Sławonji, Dalmacji, Bośnji, Hercegowiny z Konstantynopolem lub bez niego, stosownie do życzeń Rosji. Z podziału Turcji przypadnie tej Austrji Nowy Bazar, Macedonja z Tesaloniką, tak, że zawsze państwo to pozostanie wielkiem mocarstwem.

Grecja, jeżeli w „nowych igrzyskach olimpijskich zaprowadzi kurs płacenia kuponów“ będzie mogła otrzymać Epir, część Albanji, Kretę i niektóre mniejsze wyspy.

Ostatecznie Anglja, jeżeli pomoże nowemu trójprzymierzu do takiego przekształcenia karty europejskiej, otrzyma potwierdzenie na *status quo* w Egipcie.

Niemcy, którzy zależnie od tego, czy wezmą całe Węgry lub nie, wzrosną do 65 lub 85 miljonów ludności, a przyjmą do składu swego dużo żywiołów innoplemiennych, rządzić się będą musiały bezwzględną germanizacją. Nie ścierpią ani szkoły, ani teatru, ani prasy w obcym języku. Obce żywioły znajdą miejsce w muzeach, bibljotekach, ale kto nie zechce zostać Niemcem, będzie musiał uchodzić z kraju. Choćby z nakładem miljardów przeprowadzą Niemcy przesiedlanie narodów na największe rozmiary. Czechów odstąpią Rosji na Sybir, a sami ściągną do siebie Niemców z prowincyj nadbałtyckich. Siedmiogrodu i t. p. Gdyby zaś Czesi nie chcieli pójść na Sybir, dano by im do dyspozycji — Nową Gwineę.

W prowincjach z mięszaną co do narodowości ludnością, zaprowadzą Niemcy dyktaturę, a forma parlamentarna rządu pozostanie tylko dla rdzennie niemieckich lub zgermanizowanych części państwa.

Tyle broszura.

Jest to śmieszne, ale zawsze charakterystyczne dla szowinizmu niemieckiego.

„Zjadacze chleba!"

Ogół ludności świata przedstawia $53^8/_{10}\%$ pogan, $30^7/_{10}\%$ chrześcjan, $15^7/_{10}\%$ mahometan i $^8/_{10}\%$ żydów. Mimo to są żydzi pierwszą potęgą między narodami, królami kapitału i książętami handlu. Przylgnąwszy do ziemskości, nie zgłębiając pytania dlaczego żyją na tym świecie, zamienili niegodnie Mesjasza swych ksiąg świętych na ideę osobistą, materjalistyczną, której treścią jest bogactwo i potęga wśród ludzkości.

Jak straszną i groźną jest ta potęga dla nas, o tem dziś już nikt nie wątpi. Ażeby jednak obecny stan rzeczy w jaskrawych stawić przed oczy barwach, przytoczymy ustęp, wyjęty z artykułu krakowskiego *Antysemity*, p. t.: „Zjadacze chleba wszystkich narodów“. Brzmi on w streszczeniu:

„Mają żydzi coraz to więcej złota, z którego obdzierają wszystkich, bo jakieś dziwne bielmo zachodzi na oczy nas wszystkich, że nie widzimy, co się istotnie w około nas dzieje, że nie wiemy, iż już prawie jesteśmy najemnikami na ojczystym zagonie, już tylko owym wołem roboczym, którego potrzeba i nędza pędzi jak kańczugiem do jarzma, do pracy ciężkiej, z której jednak owoce zbierać będzie — nie kto inny — tylko sprytny, ów międzynarodowy a bezwzględny i zimny żyd.

Doprawdy, że niepojętem jest to zaślepienie nasze, istotnie bezgraniczne: niewytłomaczonem ta, czy lekkomyślność bez końca, czy nierozum, któremu już brak nawet zachowawczego instynktu.

Cóż to za olbrzymie pola najzyskowniejszej a łatwej pracy, co za obfite źródła dochodu, co za nieprzebrane kopalnie złota bez najlżejszej skargi na ustach pozostawiamy żydowi na wszelkich polach naszego narodowego handlu i przemysłu!

Przejdź czytelniku najpierw po miastach i miasteczkach naszych, przeczytaj te napisy na sklepach i zapisz sobie dobrze w pamięci, kto ci tu sprzedaje wszelkie towary i komu znosimy te wszystkie grosze zapracowane tak ciężko wśród tego szarego, ciężkiego życia naszego. Wejdź do tych ciasnych, niechlujnych nor smrodliwych, zwanych sklepami, gdzie najwstrętniej zabrukane bachorzęta rozlegają się po towarach, a zobaczywszy to, dowiesz się jak niesłychanie mały, nic nie znaczący procent znajdziesz kupców z pomiędzy nas samych. A wiesz czytelniku ile tu składamy rocznie za same obce towary? Ni mniej, ni więcej tylko 100 miljonów. A krajowej soli, za ileż przetargujemy w tych sklepònorach? Mniej więcej za 5 miljonów. A mąki? Pewnie za tyle. Tytoniu i cygar? Najmniej za 10 miljonów. A za wódkę i wszelkie napoje, trzydzieści miljonów itd. licząc, zbierzemy co najmniej drugie 100 miljonów. Razem zanieśliśmy tedy żydkom do tych nor 200 miljonów. No wiele, bo wiele, olbrzymio wiele, ale odetchniesz, myśląc, żeśmy już rachunek skończyli.

Gdzie tam skończyli! To las nie do przebycia. Chodź na targi. Czy nie słyszysz, jaki piekielny szwargot ztamtąd dolatuje? Patrz, co za sceny się tu rozgrywają. Patrz, jak tu całe chmary chałatowców istną wojnę staczają o wydarcie za marne pieniądze owoców chrześcjańskiej pracy. Tu samego zboża kupią znowu blisko za 100 miljonów. A bydła, jaj, masła, drobiu, skór i skórek, owoców, siana i t. d. znowu co najmniej za drugie 100 miljonów, Prawda, że to liczby przerażające. Widzisz już czytelniku całą grozę naszego położenia, ale chodźmy do lasów. Czy i tu znowu szwargot chałatowców nie zagłusza pieśni owych leśnych śpiewaków, owych kapelmistrzów natury, tych rzeszy ptasząt leśnych, a smród zatłuszczonego chałatu czyż nie przytłumia lasów zapachu i woni tysięcy kwiatów. Patrz, jak pod brutalną siekierą żyda padają dęby, jodły, brzozy, buki i graby, bo żyd niszczy wszystko, jak szarańcza, a piękne, polskie góry i lasy zamienia w pustynie.

Chodź czytelniku dalej! chodź na drogi rządowe, krajowe i powiatowe, chodź nad rzeki, brzegi i szutrowiska, chodź na stacje kolejowe i patrz, kto uskutecznia prawie wyłącznie wszystkie dostawy. Czy swoi? Gdzie tam. — Wszędzie i wszędzie zawsze ten kupczący chałatowiec i tylko on jeden, on jeden wyłącznie i niepodzielnie panuje wszędzie, gdzie się pieniądz przelewa. Gdybyśmy wszystkie te dostawy i cały ów handel ocenili, dojdziesz czytelniku do przekonania, że w ciągu roku przekupczył żyd galicyjski — iście rzecz zatrważająca — całe pięćset miljonów.

Najmniejszy procent, z jakim żyd robi, wynosi 10 procent, ale procent ten sięga często gęsto wysokości 20, 30, a nawet i wyżej. By jednakże nie obliczać przesadnie, przyjmijmy tylko ową najniższą liczbę 10 procent, a dojdziemy do przekonania, że w ciągu jednego roku przeszło do kieszeni żydowskich owoców krwawej pracy naszej za pięćdziesiąt miljonów, a w ciągu lat dziesięciu, które równie szybko miną, przejdzie do kieszeni żyda kapitału chrześcijańskiego olbrzymia, zawracająca głowę cyfra pięćset miljonów!“

KORESPONDENCJE.

Budapeszt 8. października.

(O pobycie pary rumuńskiej w Budapeszcie. — Bankiet „Othona“. — Głosy prasy peszteńskiej i rumuńskiej. — Madjaryzacja. — Zdania o toaście cesarskim. — Hrabia Aponyi i jego projekt. — Ignacy Helfy. — „Sądny dzień“. Mowa rabina. — Powinszowanie.)

Już z telegramów wie cały świat o wizycie królewskiej pary rumuńskiej na dworze króla węgierskiego w Budapeszcie. Te pobieżne relacje, krótkie i niewiele mówiące, przebrzmiały i poszły w zapomnienie. Nie lubię entuzjazmować się obłudą i przesadą. Oto dlaczego w chwilach pseudo-uroczystych nie zabierałem głosu. Dziś powracam do tej wizyty ostatniej dlatego jedynie, ażeby obowiązkom korespondenta odpowiedzieć i choć w krótkich słowach zdać relację z tego, co miało być — i z tego... co było. Z góry zaznaczam, że miało być wiele, bardzo wiele, a było... fiasko.

Objawy radości, głoszone przez żydowsko-madjarską prasę z powodu przyjazdu królewskiej pary rumuńskiej, były naciągnięte, sztuczne, nieszczere, a więc fałszywe. Dyktowała je naturalnie konieczność polityczna, potrzeba chwili, kurtoazja wreszcie, pożądana ze względu na odwiedziny koronowanej pary, ale bynajmniej nie sympatja dla narodu rumuńskiego, którego Węgrzy ze względu na siedmiogrodzkich Rumunów swoich znieść nie mogą i raczej nienawidzą. Uderzyli jednak politycy dziennikarze (bo przez nich się u nas wszystko robi) w wielki nadzwyczaj bęben. W olbrzymich artykułach rozwodzili się nad znaczeniem wizyty króla Karola. Niektórzy przy sposobności forytowali zgodę Węgrów z Rumunami siedmiogrodzkimi, a liberalni, *alias* żydzi u nas — na szpaltach swoich dzienników w ferworze wniosków nieuzasadnionych *ex re* wizyty królewskier pary stawiali już twierdzenie, że bukareszteńska liga narodowo-rumuńska po tej wizycie straci rację bytu, a jej agitacje, oraz łączność z siedmiogrodzkimi Rumunami zerwie jednym zamachem toast, mający proklamować w burgu przymierze Austro-Węgier z Rumunją. Zawiedli się wszyscy ci, którzy tym głosom prasy naszej wiarę dali na chwilę. Zawiódł się i klub dziennikarzy tutejszych „Othon“, który w pyszałkowstwie swojem zaprosił reprezentantów prasy rumuńskiej *recte* bukareszteńskiej do Budapesztu, Nikt z paproszonych nie przyjechał. „Othon“ bankietował, bo musiał, ale w gronie członków swoich sam i toastował na cześć prezesa klubu dziennikarzy węgierskich, a w dodatku i na cześć Carmen Silvy, która naturalnie będąc w burgu, bankietowych głosów z ulicy Kosutha dosłyszeć nie mogła. Toast zaś króla Franciszka Józefa, skierowany jedynie do osoby króla Karola i jego małżonki bynajmniej nie miał politycznego znaczenia, jakie mu przypisywać chciała geszefciarska prasa liberalno-żydowska na Węgrzech.

W ślad po wizycie posypały się jak z rogu obfitości głosy rumuńskiej prasy nie arcyprzychylne dla Węgrów, a nadto, jakby na do-

---

(28)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy).

I.

U państwa Milchritterów obiad był podawany z nadzwyczajną punktualnością o godzinie 6. wieczorem. Tego ściśle przestrzegał sam pan Bernard Milchritter, bezustannie powtarzając:

— Ktoś powiedział, że punktualność jest oznaką królów, ja, chociaż nie jestem królem tylko finansistą, także jestem punktualny...

Jużto Bernard Milchritter lubił pozować pod każdym względem. Od chwili, gdy po dokonanym bilansie swoich rozległych interesów, przekonał się, że posiada fortunę przenoszącą miljon rubli, odrazu zmienił się do niepoznania.

Ten dawniej ruchliwy, ugrzeczniony aż do uniżoności aferzysta, przedzierzgnął się w napuszonego, dumnego finansistę, który począwszy od powolnego, miarowego stąpania, a skończywszy na cedzeniu wyrazów, z ust zaledwie raczących się otwierać, zrobił się całkiem innym człowiekiem.

Na podobny sposób urobił i swoją żonę Różę i dwie córki, a przedewszystkiem swego pierworodnego i jedynego synka, przyszłego spadkobiercę fortuny, mającego kiedyś ród Milchritt rów wysoko podnieść.

— Pamiętaj Róziu, żeś ty żona miljonera, pamiętajcie Horciu i Linciu, żeście córki miljonera, a ty Narcyzku... no, tobie nie potrzebuję mówić, bo sam wiesz jaką masz przyszłość przed sobą.

Niech czytelników nie dziwią botaniczne imiona członków rodziny Milchrittera.

Pan Bernard zawsze mawiał, że wielkie zamiłowanie do kwiatów, jakie miał od najmłodszych lat, obudziło w nim miłość względem panny Róży Goldflussówny, dla tego głównie, że nosiła imię królowej kwiatów.

Ta sama pasja kwiatowa skłoniła później obojga Milchritterów do dania imion zaczerpniętych ze słownika botanicznego wszystkim latoroślom.

Już te latorośle były dobrze podrosłe, gdy prawie jednocześnie z onym pierwszym miljonem, do gruntu zmieniającym jego posiadacza i całe jego otoczenie, nastąpił inny, dość ważny moment w życiu pana Bernarda.

Nigdy on się nie zapierał swej wiary, mówiąc pompatycznie:

— Jestem obywatelem mojżeszowego wyznania, chociaż ja wszystkie religje uznaję i nie uznaję.

— Jak to można jednocześnie uznawać i nie uznawać — zapytał ktoś ciekawie.

— To najwyższa tolerancja — odpowiadał pan Bernard. — Bo, proszę pana, co mnie to szkodzi, że pan blondyn, a ja brunet, że pan nosi kołnerzyki wykładane, a ja stojące?...

— Więc niby religja?...

— Taka dobra ta, jak tamta, byleby mieć swoje przekonania — dodał sentencjonalnie, nadmieniając jeszcze: — Czy ja obchodzę szabas, czy nie, czy chodzę do synagogi, czy też na spacer do ogrodu botanicznego?... to przecież jest wszystko jedno...

— A! rozumiem, pan jesteś bezwyznaniowy.

— Cyt!... kto takie rzeczy mówi?... U nas prawo nie pozwala być bezwyznaniowym, więc ja, zapisany jako obywatel mojżeszowego wyznania, jestem sobie tolerant, nic więcej tylko tolerant — z naciskiem powtórzył pan Bernard.

Nie robiło mu to więc żadnej różnicy zostać, gdy zaszła potrzeba, obywatelem wyznania ewangelicko-reformowanego. A potrzeba to była nieuchronną.

Milchritter miał się utrzymać jako przedsiębiorca przy dostawie pewnych materjałów dla robót publicznych, na czem obliczał sobie zarobić ze 100.000 rubli, już jako początek drugiego miljona.

Ale był warunek, że od ubiegania się o dostawę żydzi są wykluczeni.

Mógł wprawdzie Milchritter podstawić kogoś, niby firmowego, boć tacy strohmani za pieniądze, nawet kiepskie, zawsze się znajdą, szykowało mu się jednak jeszcze kilka innych interesów, co do których wyznanie mojżeszowe także stawało na przeszkodzie.

— Niech co chce będzie, muszę się odżydzić... Takie już nastały czasy, zresztą wszak jestem tolerant — powiedział sobie pan Bernard i... przyjął kalwinizm.

Zależało mu jednak na współwyznawcach w innym kierunku rozległych interesów, i to na takich współwyznawcach, którzy nie byli tolerantami, tylko ortodoksyjnymi fanatykami.

Ale i ich potrafił przekonać, mówiąc:

— Przecie ja waszym nigdy być nie przestanę, a że mnie tam inaczej zapiszą, to dobrze wiecie dlaczego. Zresztą córki pozostaną żydówkami, a i Narcyzek niech poczeka, może się jeszcze czasy dla „naszych“ odmienią...

Tak lawirując, pan Bernard Milchritter doczekał się bardzo szybko drugiego miljona i naturalnie nabrał jeszcze większej pewności siebie, jeszcze sztywniej się trzymał, pozując na lorda angielskiego. Tylko mocno garbaty nos przeszkadzał mu przenienić się w arystokratę polskiego, w rodzaju hrabiego Stasia lub księcia Gucia.

Tymczasem gdy zgolił wąsy i zapuścił bokobrody, a fizjognomji swej nadał wyraz zimnospleenowaty, mógł od biedy, mimo owego nosa, uchodzić za lorda angielskiego.

Znajomość z członkami rodziny Milchrittera niebawem zabierzemy przy obiedzie, bo oto punkt o szóstej wszyscy się schodzą do pokoju jadalnego.

Brakuje tylko najmłodszej latorośli, 14toletniej Liljanny, na co papa Bernard zwraca uwagę, poważnie interpelując:

— A Lilcia?

— Kończy lekcję z panną Dobrowiejską — brzmiała odpowiedź.

— Nie lubię kiedy się kto spóźnia.

— A możeby pójść i pannę Wandę razem z Lilcią poprosić do stołu — odezwał się pan Narcyz, 22-letni młodzian o szykownym wyglądzie, kruczej czuprynie i takichże wąsikach, uderzająco, zwłaszcza z nosa, do papy podobny.

Niech to przecie nikogo nie dziwi. Wszak Burboni od niepamiętnych czasów mają swoje rodowe nosy, burbońskimi zwane, dlaczegóżby więc i Milchritterowie nie mieli własnych typowych nosów?

Zanim papa namyślił się co ma Narcyzowi odpowiedzieć, młodzieniec, nie czekając na pozwolenie, wybiegł z jadalni.

— Czy rodzice uważają, że Narcyzowi Wandzia coś za bardzo się podoba? — zauważyła panna Hortensja po odejściu brata.

— *Une Dobrowiejska çela c'est prononçe tres bien* — odezwała się mama Milchritter, również jak małżonek cedząca słówkami, osoba bardzo delikatnych nerwów, skarżąca się przynajmniej po dziesięć razy na dzień na dokuczliwą migrenę, co jednakże także było *sui generis* pozą.

— Róziu, czy ty na serjo mówisz? — wykrzyknął dość energicznie pan Bernard, bo w kółku rodzinnem nie krępował się sztucznie przybraną rolą Anglika.

— Bo ona taka ładna, taka dystyngowana...

— Ale goła — odbruknął stanowczo papa Milchritter.

— Zresztą Wandzia nie chce ani patrzeć na Narcyza — zauważyła panna Hortensja.

— Dobrze czyni, guwernantki powinny szukać sobie mężów w swojej sferze — powiedział sentencjonalnie pan Bernard.

(Ciąg dalszy nastąpi).

miar w odpowiedzi na fałszywe insynuacje węgierskiej prasy, odbył się kongres rumuńskiej ligi w Bukareszcie, która jawnie i głośno założyła protest przeciwko niewłaściwemu wnioskowaniu prasy węgierskiej i oświadczyła przed całym światem łączność swoją z siedmiogrodzkimi Rumunami, których jako braci uważać i we wszystkich słusznych żądaniach narodowoprawnych najusilniej popierać nie przestanie *usque ad finem*. Oto i fiasko!

Zaiste wybryki węgierskiego szowinizmu *„par excelence"* co raz to więcej dają się we znaki słowiańskim ludom, zamieszkującym ziemię, nibyto Arpada, nie dziw więc, że coraz to silniejszą spotykamy niechęć i objawy oburzenia słusznego ze strony Słowian. Naród, który niepomny swojej mniejszości liczebnej w kraju, w którym zamieszkuje — pragnąłby gwałtem niejako ich zgładzić, zmódz, zmadjaryzować, wreszcie dla swoich korzyści 11-miljonową ludność sławiańską zdeptać i ubezprawnić pod względem narodowym, jedynie dla idei, jednolitości **madjarskiego** państwa, któremu hołduje węgierski parlament, nie arcyuczciwie wybrany, przy pomocy dwóch miljonów żydów i ich pieniędzy, oraz prasy sprzedajnej, a dającej się kupić za każde pieniądze lub za cenę recepcji żydostwa z chrześcjanizmem łatwo przez rząd ofiarowaną współobywatelom-wyzyskiwaczom.

Różni różnie tłómaczą, i różni różnie piszą jeszcze na temat toastu Wilhelma II. w Budapeszcie. Prasa zagraniczna, dotychczas omawia to „**wielkie słowo**" cesarskie i kiedy Berlińska *National Zeitung* unosi się w zachwycie nad tą mową i dla wszystkiego co jest węgierskiem lub budapeszteńskiem, to znowu *Zukunft* Hardena wystąpiła z takim artykułem ostrym, ale tak prawdomównym co do Węgrów, jako państwa i narodu, że my jako znający tutejsze stosunki dokładnie, w zupełności piszemy się na zdanie *Zukunft* i odsyłamy ciekawych do szpalt tego pisma. Nie mniej wszelako interesującym jest pewnik, że przywódca partji narodowej, hr. Aponyi, niby to pretendent do krzesła ministra prezydenta na Węgrzech, który jako polityk dotychczas, przynajmniej pozornie w parlamencie węgierskim, bronił praw narodowościowych słowiańskich ludów na Węgrzech zamieszkałych, — dziś po wizycie Wilhelma II. w organie swoim *Budapester Tageblatt* zmienia chorągiewkę i głosi otwarcie, że **Węgier** w obecnej chwili, powinien się silnie złączyć z **Niemcem** i dopomódz mu do skutecznego odporu sławiańszczyzny w monarchji. Wymaga tego, zdaniem hr. Aponyi'ego, sytuacja polityczna obecnej doby w Austrji i przyszłość państwa węgierskiego, zagrożona — dlatego, że chorobliwo-gorączkowy ruch słowiańsko-narodowościowy, jaki się objawia w Austrji, może łatwo zarazę swą przenieść do sąsiednich Węgier! A wtenczas źle! My z naszej strony nie potrzebujemy zdaje się przypominać hr. Aponyi'emu, że obawa w tym kierunku jest nie na miejscu. Ruch narodowy słowiański na Węgrzech wśród Chorwatów, Rumunów, Rusinów i Serbów jest w wielu razach intenzywniejszym niż o tem piszą gazety węgierskie. Nie potrzebują ludy słowiańskie na Węgrzech brać przykładu z Austrji. Niezadowolenie z rządów na Węgrzech jest bardzo silnem, ruch jest gorączkowym i tutaj wśród słowiańszczyzny bez pomocy austrjackiego Słowianina.

Ignacy Helfy poseł do sejmu węgierskiego i wiceprezes Kossuthowskiej frakcji parlamentarnej jest umierającym.

Stary to już człowiek, ale znany najbardziej z tego, że za życia Ludwika Kossutha był jego powiernikiem i wykonawcą każdej jego woli, doradcą i najlepszym przyjacielem w Budapeszcie aż do ostatniej chwili życia zmarłego eksdyktatora.

Ignacy Helfy — był żydem, nazywał się do niedawna jeszcze „**Helferem**" — a czem się zasłużył, że został powiernikiem Ludwika Kossutha, tego nie wiadomo. To pewna, że mu ta przyjaźń Kossutha **wiele tutaj pomagała**, że mu wyrobiła stanowisko poselskie i wiele innych korzyści i tytułów, którychby Helfy bez tej przyjaźni nie mógł pozyskać. Żyd, w przejściu na protestantyzm, widział interes, w zmianie nazwiska także, a po pozyskaniu następnie przyjaźni otwartej Kossutha, miał zapewniony intratny byt aż do śmierci! I to przecież coś warte!

„Sądny dzień" żydowski, tu u nas w Budapeszcie, liczącym według obliczeń pana Kőrösi (alias Kohna), prezesa biura statystycznego w magistracie, 560 tysięcy ludności, z których zaledwie 150 tysięcy ma być żydów, jest mimo tej olbrzymiej mniejszości wyznawców Izraela przecież świętem ogólnem. Kłam więc statystyce święto to zadaje u nas. Wszystkie bowiem sklepy pozamykane z bardzo małym wyjątkiem. Wszystkie bożnice i templa zapełnione, a każde próżne mieszkanie w mieście wynajmuje żydowska gmina na tymczasowe domy modlitwy. — W dzień „Sądnego dnia" można z boleścią zapytać w Budapeszcie: „Węgrzy chrześcjanie, wieluż z was jest dzisiaj w tej stolicy, rezydencji niegdyś katolickiego państwa?"

Smutno, ale rację ma pan rabin Kohn, przemawiający w templum, z kazalnicy, do swoich współwyznawców następującymi słowy:

„My nie pójdziemy za Sjonistami! Naszym krajem i naszą ojczyzną są i będą po wiek wieków Węgry! Tu nasza ziemia obiecana. Trzymać się jej musimy, a na agitację fałszywych proroków nie zwracajmy uwagi."

Doprawdy cieszyć się mogą Węgrzy z takich objawów patrjotyzmu żydowskiego!

Oto produkt politycznego liberalizmu, żyd ubierający się w święto w **delję** magnata i patrjoty węgierskiego, a w dzień powszedni w postaci handełesa, eksploatujący skarby kraju na rzecz pokrewnej sobie *„Alliance israelite"* a na szkodę ludności, którą obdziera pod płaszczykiem szlachetnego patrjotyzmu i współobywatelstwa jemu ofiarowanego.

Węgierski naród i rząd myślał, że zleje tych żydów z narodem, że przez równouprawnienie obywatelskie, przez recepcję wyznania, przez zmiany nazwisk, przez śluby cywilne itp. środki dojdzie do tego celu wymierzonego. Środki użyte są dzisiaj obowiązującemi prawami — a żydzi — jak byli, tak są żydami, tylko, że nie Węgry nimi, ale oni Węgrami żądzą obecnie.

Nie daj Boże nikomu wierzyć w możność assymilicji żydów z narodem jakimbądź! — Mrzonka to i nic więcej — mamy tego dowodów na Węgrzech moc dostateczną i pouczających wiele!

Pobóg.

Z prowincji.

Przemyśl 8. października. *(Przeniesienie zwłok biskupa Śnigurskiego).* Wczoraj uroczyście przeniesiono zwłoki śp. biskupa przemyskiego, samborskiego i sanockiego obrządku gr. kat., ks. Jana Śnigurskiego, ze starego cmentarza do podziemi katedry gr. kat. św. Jana Chrzciciela. Ks. biskup Śnigurski był mężem wielkiej zacności i cnoty, wysoce czczonym przez swych braci. Umarł we wrześniu r. 1847, a zwłoki jego pochowano na starym cmentarzu, przy lwowskim trakcie. Gdy obecnie wskutek rozszerzenia się miasta, wypadło znieść dawny cmentarz, kapituła przemyska uchwaliła uroczyste przeniesienie zwłok. Jeszcze d. 5. bm. zaczęto kopać ziemię na starym cmentarzu, celem wydobycia zwłok biskupa. Pierwotnie jednakowoż natrafiono na grób jakiegoś duchownego obrz. łacińskiego, którego ks. biskup Solecki po złożonych obok niego insygniach, rozpoznał jako infułata, ale niewiadomego nazwiska. Dopiero po naprawieniu błędu, zaczęto kopać na nowo, w właściwem miejscu — i tym razem wydobyto zwłoki biskupa Śnigurskiego.

Przełożono je do nowej metalowej trumny. Dnia 7. bm. już od 8 rano na ulicach, otaczających kościół, zaczęły się gromadzić tłumy ludu, duchowieństwo, deputacje, przedstawiciele miasta, gimnazjum męskiego, sądownictwa, urzędów itd. Byli także uczniowie gimnazjum ruskiego, uczniowie i uczenice szkół ludowych. O pół do 9 przybyli biskupi grecko-katoliccy, stanisławowski ks. Kuiłowski i przemyski ks. Czechowicz i w asystencji około 200 księży, odprawili nabożeństwo żałobne. Pochód wśród śpiewów chóru ks. Kiszakiewicza ruszył, a przedstawiał się wspaniale. Na czele niesiono krzyż, a za nim posuwały się długimi szeregami bractwa kościelne i delegacje z chorągwiami, obrazami i wieńcami. Znajdowały się tam między innemi deputacje lwowskich instytucyj: „Narodnego domu", Stauropigji, Towarzystwa im. M. Kaczkowskiego, „Proświty" i „Dnistra".

Oprócz instytucyj przemyskich, ofiarowały wieńce stowarzyszenia, bractwa i gminy ze Stanisławowa, Ostrowa pod Radymnem, ze wsi Świętego, Bykowa, Niżankowic i Pleszowic, a napisy na nich brzmiały: „Niezapomnianemu władyce", „Wielkiemu patrjocie", „Wskrzesicielowi ducha", „Przodownikowi oświaty narodowej", „Ojcu biednych" i t. d. Za trumną szedł jubilat ks. Żelechowski, niegdyś kapelan zmarłego, a dalej wóz pogrzebowy obwieszony wieńcami.

W katedrze odbyło się uroczyste nabożeństwo, które celebrował ks. biskup Czechowicz. Jednocześnie cichą mszę odprawił ks. kanonik Wojtowicz.

Następnie dopełniono ceremonji złożenia trumny w podziemiach katedry. Po ceremonji było w salach seminarjum przyjęcie, podczas którego wygłosili przemowy: członek wydziału krajowego dr. Sawczak, ks. biskup Czechowicz, ks. Nehrebecki, p. Łucyk i inni. Wieczorem w sali „Sokoła" odbyło się zebranie, rozpoczęte przemową dyrektora gimnazjum ruskiego p. Ceglińskiego. Sławił on zasługi i żywot ś. p. biskupa. Potem nastąpiły deklamacje i śpiewy.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 12. października.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

Teatr hr. Skarbka: „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna J. Offenbacha. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (12.): Maksymiljana. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 21, zachód o godzinie 5. minut 10.

Odsłonięcie pomnika Fredry na placu Akademickim, projektowane jest w niedzielę, dnia 17. bm. o godzinie 12 w południe. Komitet zaprosił na akt odsłonięcia namiestnika i marszałka.

Wybory uzupełniające do komisji powszechnego podatku zarobkowego dla towarzystwa podatkowego I. klasy w okręgu izb handlowych lwowskiej i brodzkiej, rozpisała krajowa dyrekcja skarbu na dzień 22. b. m. Podczas wyborów dnia 30. września r. b. z powodu unieważnienia wielu kart głosowania wybrano ważnie tylko dwóch członków i jednego zastępcę. Ponieważ atoli komisja ta składać się ma z trzech członków i trzech zastępców, przeto dnia 22. b. m. odbędzie się uzupełniający wybór jednego członka i dwóch zastępców. Wybór ten odbędzie sie w lwowskiej izbie handlowej.

Zgromadzenie ludowe. Z Bochni donoszą nam pod d. 10. bm: Zgromadzenie ludowe partji socjalnej katolicko-robotniczej odbyło się dziś w sali „Sokoła" w Bochni. Przed południem poświęcono w kościele parafialnym sztandar „Pracy", katolickiego stowarzyszenia robotniczego, a na popołudniowem zgromadzeniu wśród przepełnionej robotnikami sali referował jako delegat „Jedności" lwowskiej i Związku centralnego towarzystw robotniczych p. Janusz Przygodzki program partji katolicko-robotniczej, który przyjęło przeszło 600 zgromadzonych robotników bocheńskich i 100 robotnic. Imponujące to zebranie zamknięto o godz. 6½ naszą pieśnią „Boże coś Polskę" i „Jeszcze nie zginęła." O godz. 7. rozpoczęła się zabawa z tańcami.

Na zebraniu tem przewodniczył robotnik z Tarnowa p. Gońko, a wśród obecnych widzieliśmy także ks Stanisława Sopucha z Krakowa.

Z wydawnictw prawniczych. Pp. dr. Eug. Wacyk, dr. Mik. Szuchiewicz i dr. Józef Czermak podjęli wydanie kodeksu cywilnego w języku polskim z tekstem niemieckim i dodaniem uzupełniających ustaw i rozporządzeń, oraz rozstrzygnień trybunału sprawiedliwości. Jest to pierwsze tego rodzaju wydawnictwo polskie, ułożone na wzór wielkich wydawnictw niemieckich (Gellera, Manza) i będące zarazem wstępem do dalszych wydawnictw podobnych, a mające na celu wyrugować w zupełności z użycia powszechnie dotychczas używane wydawnictwa niemieckie. Ciężkie to zadanie wobec tego, że te ostatnie rozchodzą się nietylko wśród Niemców, ale i u nas rocznie w tysiącach egzemplarzy, a tem samem rozporządzają znaczniejszymi środkami. Nie można wątpić, iż wydawnictwo to, zwłaszcza, że uwzględnia ustawodawstwo krajowe i nowe ustawy sądowe, dozna w naszych kołach prawniczych niemałego poparcia.

Wobec wprowadzenia nowych ustaw sądowych, wedle których nie pismo, lecz żywe słowo główną będzie odgrywać rolę w procesie, tego rodzaju polskie wydawnictwo jest wprost niezbędne.

Z kolei państwowych. Przystanek osobowy „Rozstani", położony w km. 29 0 na szlaku Trebonice-Prostejow kolei państw., zamyka się każdorocznie, począwszy od dnia 1. października aż do 30. kwietnia następującego roku włącznie.

Niniejsze rozporządzenie obowiązuje z dniem 1. października rb.

Ograniczenie ruchu. Z powodu ciągłych deszczów i osunięcia się w niektórych miejscach nasypów, kursować będą na przestrzeni kolei lokalnej Borki Wielkie-Grzymałów począwszy od 11. b. m. dziennie tylko dwa pociągi nr. 5.051 i nr. 5.052. Ograniczenie to ma potrwać cztery do pięciu dni.

Nagła śmierć. W Małkowicach dnia 8. bm po odprawieniu Mszy św. zmarł nagle proboszcz tamtejszy gr. kat. Jan Iwasiówka.

W Czerniowcach do komisyj podatkowych wybrano wyłącznie tylko żydów. Czerniowiecka *Gazeta polska* donosząc o tem, dodaje następujące uwagi:

„Ponieważ ze strony chrześcjańskiej zgoła nigdzie nie objawiła się była agitacja antiżydowska, — przeciwnie, pragnęli oni wybierać pospołu, — przeto powyższy postępek żydów jest poprostu brutalną prowokacją ludności chrześcjańskiej, niczem nieuzasadnioną!

„Pytamy teraz ludzi bezstronnych: kto właściwie szerzy w szerokich masach antisemityzm? Wszak tego rodzaju gwałt nie może ludności chrześcjańskiej dobrze usposabiać ku żydom, którzy, gdzie się uda, wyzyskują dobrą wiarę naszą."

Podhajecką kasę gminną okradziono nocy onegdajszej. Złoczyńca wdarł się do izby, w której pieniądze gminne były złożone i ukradł 428 zł. Policja miejscowa wyśledziła sprawcę. Jest nim żyd Jonasz Derer, który po kradzieży uciekł do Lwowa.

Ulica Chopina, Szopena czy Szopenowska? Z okazji zamierzonego nazwania jednej z ulic warszawskich imieniem genjalnego kompozytora wyłoniła się tam lingwistyczna kwestja, jak powinna się ta ulica nazywać poprawnie: Chopina, Szopena czy Szopenowska? Wszystkie trzy sposoby mają swoich zwolenników i obrońców, którzy ścierają się ze sobą na szpaltach pism codziennych. Najwięcej racji ma zdaje cię Jan Karłowicz, który powiada, że poprawnie powinna się nowa ulica nazywać Szopenowską, są jednak inni znawcy, opierający się temu z całą forsą i wojujący najnaiwniejszemi argumentami, między innemi takim, iż należy koniecznie pisać Chopin dla odróżnienia kompozytora od pewnego wileńskiego piwowara, który się pisze Szopen. Z tego powodu wyłaniają się w wirze polemicznym takie prawdy życiowe, jak: „nie profesja zdobi albo szpeci człowieka, ale człowiek profesję", „można być lichym kompozytorem i można być dobrym piwowarem" itd. Poczciwa Warszawka!

Protektorzy żydów. Właściciele Grębowa wydzierżawili żydom w dniu 8. września rb. folwark Słotwinkę, należący do Trzciany pod Rzeszowem. O dzierżawę tę ubiegali się włościanie ze Trzciany, połączeni w *consorcium*, które dawało za rzeczoną dzierżawę znacznie więcej, aniżeli żydzi i kaucję na zabezpieczenie kwoty dzierżawnej. Niestety stało się inaczej! Odprawiono wieśniaków z kwitkiem — a żydom ziemię oddano. Jak to nazwać? *(Głos rzeszowski).*

Zmiana własności. Dobra Chilczyce koło Złoczowa nabył pan Eugenjusz Rozwadowski, dyrektor banku zaliczkowego w Żółkwi za cenę 150.000 zł.

Statuę jenerała Mickiewicza wykończa obecnie w Warszawie słynny rzeźbiazz polski Cyprjan Chodybeski. Donosi o tem — naturalnie — paryski *Gil Blas*. Wyborna sznajomość literatury i sztuki!

Pruska wolność prasy. W **Ostrowie** zasądzono redaktora i wydawcę *Gazety Ostrowskiej*, Nowickiego, za przedruk artykułu z pisma galicyjskiego na trzy miesiące więzienia. Artykułem tym czuł się Bismarck dotknięty.

Robotnikom polskim z Królestwa pracującym w Wielkopolsce, wystawia w *Zeitschrift der Landwirtschaftskammer für Schlesien* niejaki p. Winterfeldt następujące świadectwo: „W ogólności są robotnicy polscy z Rosji ludźmi dobrze wychowanymi, posłusznymi, są tylko nieco podejrzliwi z powodu nieznajomości języka niemieckiego, co się objawia przy wypłacie pieniędzy; nadto są trzeźwymi i skromnymi w wymaganiach; starają się nieco oszczędzić i zabrać z sobą do domu". Co na to świadectwo niemieckie powiedzą zawodowi oszczercy ludu polskiego?

Jak nas malują Niemcy? Z Pomorzan otrzymaliśmy następujące pismo, które umieszczamy z pełnym z naszej strony aplauzem. Pismo to, pochodzące od dr. Malsburga, brzmi: Listem moim chcę poddać szanownej Redakcji temat do artykułu, któryby miał na celu zwrócić uwagę publiczności, jak nas malują Niemcy. Przeglądając wydawnictwo jubileuszowe „Nasza monarchja" *(Unsere Monarchie)*, zeszyt I., zwróciłem uwagę na rysunek, otaczający widok miasta Lwowa. Otóż co tam się na tem obramieniu znajduje: Przedewszystkiem dwie duże niedźwiedzie głowy, co bezwątpienia ma oznaczać *Bärenland*. Poniżej z obu stron **rogatywki** (?) karabela, zbroja i **knut**, albo właściwie narzędzie jakieś turturowe. Szkoda, że jeszcze nie wymalowali chłopa pijanego, albo wódkę, a byłby obraz Galicji w mniemaniu Niemców skończony. Emblemata te — charakterystyczne dla każdego kraju — malował chyba dla Galicji illustrator z *Kikeriki* — bo nie można przypuszczać, aby rozsądny rysownik mógł coś podobnego wymyśleć. I my mamy takie ośmieszające nas wydawnictwo kupować i ozdabiać niem pokoje, salony, poczekalnie, bibljoteki? Mamyż wspierać tych, którzy z nas drwią i ośmieszają? Należy przeto jak najwcześniej wezwać i ostrzedz publiczność, aby tego wydawnictwa w czarno-żółtej okładce nie kupowała, a znajdujące się już w ich rękach zeszyty z domów swych wyrugowała. Zadanie to wykonają najlepiej redakcje dobrze myślących pism naszych — przeto odnoszę się do nich z prośbą, aby głosu mego wysłuchały i użytek z niego zrobiły. *Dr. N. Malsburg.*

Jedenastoletnia wybawczyni. Przed paru dniami w Paryżu, czteroletni chłopczyk, bawiąc się na Quai de Boulogne, wpadł do Sekwany i to w miejscu, gdzie wybrzeże jest dość strome. Dziecię utonęłoby z pewnością, gdyby w tejże chwili nie rzuciła się za niem w wodę 11-letnia Augusta Vincent; zanurzyła się dwa razy zanim zdołała chwycić człopca za ubranie i wyciągnąć go z wody zdrowo i cało. Mała bohaterka wśród podobnych okoliczności w roku zeszłym uratowała już życie dwudziestoletniej kobiecie. Rodzice Augusty mieszkają na paryskiem przedmieściu Boulogne sur Seine i ubóstwiani są wśród miejscowej ludności za swe zaparcie i poświęcenie się dla bliźnich. Matka Vincent dostała już piętnaście medali ratunkowych, starsza jej córka ma także kilka odznak podobnych.

Torturowany podróżnik. Henryk Savage Landor, podróżnik angielski, który wyruszył na zwiedzenie Tybetu, spotkał się tam z okrucieństwem dzikich krajowców. Landor wziął ze sobą na tę wyprawę trzydziestu ludzi, z których dwudziestu ośmiu po wkroczeniu do Tybetu dezertowało. Opuszczony podróżnik odbył pięćdziesiąt sześć pochodów z jednym tylko tragarzem i jednym kulisem, po drodze zgubił prowizje i dostał się do więzienia. Tybetańczycy okuli go w kajdany i skazali na śmierć, tragarza oćwiczono. Landor miał być ścięty, lecz Dalaj-Lama, najwyższy arcykapłan, wyrok ten w ostatniej chwili zmienił, natomiast przypiekano mu gorącem żelazem krzyże, nogi i ręce. Landor leżał przez tydzień w okowach, jego tragarze przez dni ośmnaście, wreszcie wypuszczono ich na wolność i Landor wrócił do Indyj, okryty dwudziestoma dwiema ranami. W tych dniach nadszedł do Londynu list jego z Bombaju, opisujący te wszystkie okrucieństwa.

Sceny na dnie morza. Z Londynu donoszą: Sezon teatralny bije pełnem tętnem. Ponad wszystkiemi ciekawościami, góruje widowisko w teatrze „Drury Lane". Mówię widowisko, a nie sztuka. Jest mnóstwo pseudo dramatycznych utworów w spółczesnem piśmiennictwie angielskiem, gdzie nie osnowa sztuki, nie jej węzeł, nie charaktery wywołują interes publiczności, ale epizodyczne sceny bawiące oko, wywołujące sensację doskonałością maszynerji *mise en scéne*. Pod tym względem teatry londyńskie są dzisiaj pierwszymi w świecie, ale tylko pod tym w gruncie rzeczy podrzędnym względem. Jako typ posłużyć właśnie może sztuka: „Biały wrzos" *(„White heather)*. Jest to sobie melodramat starego autoramentu, który pod innym tytułem każdy z nas widział już po sto razy.

Ciekawość ogromna, jaką ta sztuka budzi, pochodzi właśnie z pobocznych względów, ze scen i widowisk niezwykłych, w które obfituje, a które z akcją dramatu w bardzo oddalonym znajdują się stosunku. I tak mamy tu piękną, malowniczą scenę wśród szkockich wrzosów, mamy inną, gdzie odtworzona jest w ramach dobrze nam znanego londyńskiego parku Batteroca, gonitwa cyklistek, mamy nakoniec bal kostjumowy u księżnej Devonshire. Czytelnicy słyszeli zapewne o tym balu, któremu równego nikt obecny podobno nie widział. Otóż dyrekcja „Drury Lane" odtworzyła go literalnie, zakupiwszy w dodatku stroje oryginalne od pań i panów, co na tym balu figurowali. Jest to istotnie rozkoszą dla oka. Ale „gwoździem" sztuki jest scena na dnie morskiem, do którego w skafandrach spuszczają się nurkowie. Prawdziwa woda, ryby, statek zatonięty na dnie itd., czego potrzeba do rozentuzjazmowania masy! Na tej scenie, gdzie niegdyś Kean i Macready grali genjalnie boskiego Shakespeare'a, obecnie maszyniści rej wodzą — i im też klaszczą, albo ich przeklinają, gdy się aparat popsuje, jak to miało miejsce niedawno, tak, że reprezentacja odroczoną być musiała.

Danjuro. W Japonji zmarł w 70-ym roku życia największy artysta dramatyczny japoński, Rossi, którego przodkowie od XVII-go wieku byli zawsze aktorami. Protoplasta rodu w r. 1600 był równie sławnym w Tokio, jak w tejże epoce Ryszard Burtage, wykonawca utworów Szekspira, w Londynie. Ósmy z rzędu Danjuro popełnił samobójstwo przed laty trzydziestu, świeżo zmarły jest dziewiątym. Odtwarzał najróżnorodniejsze role: rycerzy, kapłanów, wojowników, książąt feodalnych, a nawet księżniczek, albowiem oddawał także postacie kobiece. Był jedynym aktorem japońskim, mogącym się poszczycić, iż grał wobec cesarza. Owo przedstawienie odbyło się przed laty dziesięciu, aktor obchodził niedawno to dziesięciolecie z nadzwyczajną uroczystością. Zasługą jego było wskrzeszenie przyzwoitości na scenie, wygnanej z niej przez dekadentów japońskich. Wprowadził zmiany w dekoracjach, kostjumach, starając się o zachowanie w nich prawdy. Jak dalece przejmował się swojemi rolami, świadczy fakt następujący: kiedyś, mając odtwarzać zbankrutowanego finansistę, przez parę tygodni prawie nic nie jadł, ciągle pobudzał się do rozpaczy, tak wreszcie wychudł i zdenerwował się, że istotnie wyglądał na człowieka zrozpaczonego, ale musiano sprowadzać do niego lekarza, bo zachodziła obawa o jego zdrowie i o zachwianie równowagi umysłu.

† Stanisław Marjan Rzętkowski, poeta i dziennikarz warszawski, umarł w 54 roku życia. Oprócz mnóstwa rozrzuconych po rozmaitych pismach poezyj lirycznych, artykułów, rozprawek i t. d. (rozgłos zyskały sobie swojego czasu „Listy ze Starego Miasta") napisał tragedję „Livia Quintilla", która była grana z wielkiem powodzeniem w Warszawie, Krakowie i we Lwowie i pozwalała spodziewać się, że Rzętkowski wzbogaci naszą literaturę dramatyczną niejedną perłą. Następne jednak sceniczne utwory, jak komedje: „Nie bez przyczyny", „Naszyjnik brylantowy" i „Siła wspomnień", odznaczały się juz obniżką lotu. W latach 1876 do 1887 brał Rzętkowski czynn

---

26)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Młoda dziewczyna udała jednak, że nie słyszy i ukryła rozkosznie zakłopotaną twarzyczkę za wachlarzem.

Książę wskazał głową na przeciwległą lożę:

— Ten sfinks tam naprzeciwko.

— Oh — zawołała księżna, która chciała rzecz zbadać do gruntu — prawdopodobnie z jakimś warjatem Anglikiem zawarł jakiś wielki, ekscentryczny zakład — naprzykład, że przez cały wieczór nie spojrzy na Tagliani i nie będzie jej bił oklasków.

— Oh! — zawołały oczy, które z poza wachlarza z karbowanych piór strusich skierowały się na nią z rozczarowaniem i wyrzutem.

— Dotknęłam ją, ponieważ tym namiętnym spojrzeniem markiza podsunęłam tak błahy motyw — pomyślała księżna. — Jej instynkt, a jestto odtąd instynkt kobiety, która jednak nie może sobie objaśnić jeszcze natury swych nieokreślonych uczuć, jej instynkt więc szepce jej, że istnieje przyczyna, która z pragnieniami serca stoi w większej harmonji.

A aby być jeszcze pewniejszą swego, dodała:

— A być może, iż złożył także ślub, że tego wieczoru, w którym wszystkie spojrzenia, wszystkie pragnienia dążą do wielkiej artystki, on będzie spoglądał tylko na damę serca: jeżeli się ktoś nazywa Chypre Montaigout, musi być prawdziwym rycerzem.

Tym razem Nadja nie przeczyła, a jej twarzyczka rozpromieniła się znowu rozkosznie.

— Tak, sfinks — odparł Michał Worowicz. — A jednak rozwiążę jego zagadkę, skoro tylko znajdę czas myśleć o tem. Zauważyłaś pani zapewne, księżno, że nie raczył się dotąd zjawić w pałacu Worowicza... — Przy wymawianiu słowa „raczył" rysy jego wyrażały wyniosłą ironję. — Pomimo tego, iż zaprosiłem go ze względu na jego nazwisko i na jego narodowość z uprzejmością, która ze względu na moje stanowisko i na moje stosunki polityczne i światowe powinna być dla niego pochlebną. Czy to zamiar, czy też tylko przypadek, ale zdawał się dotychczas, gdyśmy się spotykali w jakimś salonie, nie zauważać wcale mej obecności.

— Z pewnością to tylko przypadek — zapewniał książę. a żona jego, wyrażając jakąś ukrytą myśl, dodała:

— Rzeczywiście, to naprawdę szczególna rzecz, iż nie złożył panu już przynajmniej z dziesięć razy wizyty — a po chwili pomyślała: — Nie ma odwagi, gdyż obawia się, aby go nie odkryto — ale dlaczego się tego obawia, skoro ją kocha? Dziecko to jest godne nawet takiego Chypre Montaigout, a przecież musiał zauważyć, iż jest mu przychylną.

Tagliani ukazała się znowu na scenie, głęboka, prawie uroczysta cisza stłumiła szmer, który napełniał loże niby brzękiem pszczół. Oddech, spojrzenia wszystkich zwisły u ust śpiewaczki, która swymi cudownymi tonami od lat wprawiała w zachwyt wszystkich i wszystko, co tylko ojczyzna Verdiego zachowała z zapału, poezji i melodji.

I w loży księżnej uciszyło się, a muzyka upajała swymi dźwięki Nadję, której dusza wpadła w zachwyt; spojrzenie jej, jakby zaklęte jakąś tajemniczą siłą, przykute było do loży na pierwszem piętrze.

Wszystko, co może poruszyć duszę, wprawić ją w zachwyt, odurzyć, to wszystko przebijało się w rytmach symfonji, ale księżna Mentana pojmowała, że w tej loży, którą ustawicznie obserwowała, i w tem młodem sercu obok niej, które tak nagle zapłonęło namiętnością i miłością, każdy pojedyńczy ton melodji śpiewał tylko o tej miłości.

— Patrzcie, Menotti Dandolo wchodzi do jego loży; nie wiedziałem wcale, że się znają — rzekł książę.

Piotr, usłyszawszy szelest otwierających się drzwi, zbudził się jakby ze snu i odsunął się od ściany. Widziano, że spojrzał w głąb loży, zrobił kilka kroków i przybyłemu podał rękę. Potem obydwaj wystąpili naprzód loży i usiedli.

Sala widzów w San Felice pogrążona była w ciemności, ale wspaniale oświetlona rampa rzucała silne odbicie światła dokoła.

Menotti Dandolo, porozmawiawszy chwilę, powiódł okiem po łożach. Poznał księcia i księżnę, swych krewnych, następnie Michała Worowicza, którego mu niedawno przedstawiono. Pozdrowił ich żywo, a i Chypre Montaigout skłonił się także, jak gdyby dopiero teraz spostrzegł księżnę i jej przyjaciół.

Obydwaj panowie podjęli na nowo przerwaną rozmowę.

Burza oklasków zerwała się znowu, kwiaty padały na scenę. Do loży pierwszego piętra przyniesiono ogromny kosz róż i kamelij, a przyjaciel markiza zaczął śpiewaczce rzucać jeden bukiecik po drugim. Chypre Montaigout pozostał i nadal obojętnym, jakgdyby znajdował się o sto mil od teatru. Loża księżnej, wydawało się, teraz już nie była celem jego spojrzeń, a księżna pytała się sama siebie, czy jej się wypadkiem nie śniło, gdy wyobrażała sobie, że on podziela uczucie Nadji. I Nadja zauważyła nagłą zmianę w zachowaniu się jej tajemniczego wielbiciela. Stała się niespokojną i można było zauważyć, że odbywała się w niej walka nerwowości ze znużeniem, która jej oddech zapierała.

Na scenie wznosił się zamek Capulettich z poczerniałymi już murami, z perspektywą Adygi i wałami Werony. Pawilon Julji występował w świetle księżyca, które pieściło balkon; z niego zwieszała się jedwabna drabinka Romea.

Pierwsze brzaski dnia pukały do szyb pokoju, w którym młodzi małżonkowie musieli już myśleć o rozstaniu...

„Tam słowik śpiewa już."

Podeszli do progu balkonu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

udział we wszystkich niemal celniejszych przedsiębiorstwach literackich w Warszawie.

P. Artur Zawadzki z wielkiem powodzeniem zabawiał onegdaj publiczność, zgromadzoną w sali „Sokoła". swoimi monologami, z których zwłaszcza doskonały pod względem zewnętrznej charakterystyki typ baletnicy Szarlotty Bro... (nazwisko troche za popularne) wzbudził zainteresowanie słuchaczy.

Z kolei elektrycznej. Z dniem 16. października br. rozpoczyna się zimowy rozkład jazdy na miejskiej kolei elektrycznej, wedle którego ruch kolejowy rozpoczyna się o godzinę później. a kończy się o odzinę wcześniej, tak, że pierwsze wozy odjeżdzać będą ze stacji końcowych o godzinie 7 rano, zaś opuszczać będą te stacje o godzinie 10. wieczorem. Na linji „cerkiew św. Piotra - cmentarz łyczakowski" kursować będzie stale jeden wóz od godziny 2. po południu do 5. wieczorem.

Kardynał Kopp, który powinien był dawno być pociągnięty przez Watykan do surowej odpowiedzialności za odstręczanie polskiej ludności szląskiej od katolicyzmu przez swoje systematyczne praktyki germanizacyjne, wywołuje w tej chwili nowe rozdrażnienie i rozdwojenie wśród wiernych. Na porządek dzienny wypłynęła mianowicie sprawa nominacji nowego jeneralnego wikarego dla austrjackiej części djecezji wrocławskiej, którą zajmował śp. ks. Findiński. Otóż Kopp chce na tę posadę przysłać Niemca, co zupełnie słusznie oburza Polaków. których liczba wynosi 120.000 wobec 70.000 czeskich i 25.000 niemieckich katolików. Rozdrażnieni perspektywą nowej niegodziwości Koppa, Polacy szląscy zamierzają chwycić się następujących ostatecznych środków: 1) Pomiędzy lud szląski rozrzucić broszurkę w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, opisującą dotychczasowe krzywdy i próby germanizacyjne Koppa. 2) Zażądać przez ten lud szląski na publicznych zgromadzeniach odłączenia Księstwa Cieszyńskiego od pruskiej części djecezji, utworzenia niezawisłego jeneralnego wikarjatu austrjackiego z pełnemi prawami tego urzędu i połączenia tej części z biskupstwem krakowskiem. 3) Wygotować memorjał ludu szląskiego i zanieść skargę na podstawie tego memorjału do Stolicy Apostolskiej z prośbą o wymierzenie sprawiedliwości dla ludu szląskiego.

Gimnazjum Sobieskiego. W sobotę odbyło się w Krakowie poświęcenie nowego gmachu gimnazjum im. Sobieskiego z udziałem namiestnika ks. Sanguszki, b. ministra Dunajewskiego, p. Bobrzyńskiego, hr. St. Tarnowskiego, prezydenta Friedleina, komendanta jenerała Heka i wielu innych dostojników. Poświęcenia dokonał ks. biskup Puzyna, poczem przemówili: ks. namiestnik, ks. Puzyna i dyrektor Siedlecki.

Jubileusz biskupi. W niedzielę d. 3. bm. biskup kielecki ks. Kuliński obchodził w gronie kapituły ćwierć iekowy jubileusz biskupstwa. Obchód publiczny tego jubileuszu odbędzie się d. 24. bm. jako w rocznicę ingresu ks. biskupa do katedry kieleckiej. Ojciec św. przesłał ks. Kulińskiemu błogosławieństwo apostolskie.

Strejk krawiecki wybuchnie prawdopodobnie w Samborze. Czeladnicy krawieccy żądają zmniejszenia godzin pracy.

Handlarka dziewcząt. Uwięziono 8. bm. we Lwowie żydówkę. Klarę Druker, podejrzaną o prowadzenie handlu dziewczętami i wywóz ich do Turcji. W ostatnim czasie Drukerowa wywiozła pewną śliczną siedmnastoletnią żydówkę.

Straszny wypadek zdarzył się przed kilku dniami w Nawsiu na Szląsku austrjackim na pile arcyksiążęcej. Niejaki Sikora, robotnik zajęty przy piecu, spostrzegł jakąś wadę na górnej powierzchni pieca i chciał ją usunąć. Ponieważ ze ziemi nie mógł tego uczynić, przystawił sobie jakąś podstawkę, na którą chciał wyleźć. Podstawa ta jednak usunęła mu się z pod nóg i Sikora spadł na ziemię tak nieszczęśliwie, że noga wpadła mu do otworu pieca. Wtem w okamgnieniu zawarły się drzwi od pieca i Sikorze spaliła się noga na węgiel. Jak dowiadujemy się, życiu nieszczęśliwego nie zagraża żadne niebezpieczeństwo, zostanie jednak na zawsze kaleką.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na pomnik dla ś. p. Kornela Ujejskiego nadesłał p. Józef Grekowicz z Buczacza 1 zł.

Zmarli:

Bronisław Stefan Nałęcz Raczyński, słuchacz II. roku praw na uniwersytecie lwowskim, zmarł w 20 r. życia w Stanisławowie.

Ks. Jan Polończyk, emeryt, zamieszkały w Sułkowicach. zmarł w Krakowie w 62 r. życia.

Odezwa w sprawie pomnika Kornela Ujejskiego.

Cztery zaledwie lata upłynęły od chwili, gdyśmy w murach naszego grodu, w tym samym gmachu ratuszowym, zkąd datujemy niniejszą odezwę, składali hold genjuszowi Kornela Ujejskiego, w siedmdziesiątą rocznicę urodzin poety.

Cześć i uwielbienie dla twórcy „Chorału" zgromadziły wtedy tak liczną rzeszę jego wielbicieli — objęły płomiennem dla niego uczuciem tak szerokie koła naszego społeczeństwa, że szedł on wśród nas jak tryumfator, po dobrze zasłużony wieniec poetyckiej i obywatelskiej zasługi

Cztery zaledwie lata minęły od tej chwili! Tak niedaleka to przestrzeń czasu, a tak różne już dziś okoliczności, wśród których przychodzi nam znowu oddać cześć poecie — lecz cześć już tylko pozgonną.

Kornel Ujejski nie żyje!

Ten, którego pieśni podnosiły ducha ojców naszych, złożył wśród nich na wieki osiwiałą głowę — odszedł — syt zasług i chwały ,po lepszą, bo wiekuistą nagrodę.

Nikt, jak on, nie miał więcej prawa powiedzieć o sobie, że „jednym jest z ostatnich, co wiedli nas pieśniami". Nikt, jak on, w tej burzy i zawierusze społecznej i politycznej, wśród której powstał jego nieśmiertelny „Chorał", nie miał więcej od niego prawa wziąć za dewizę swego życia: „cierpię, lecz się nie poddaję!"

Żył niezłomny i umarł wierny tym samym zasadom dobra, piękna i prawdy, — miłości i braterstwa, którym hołdował za młodu.

Czyż jednak ze zgonem poety miałyby zgasnąć wszystkie nasze dla niego uczucia? Czży hołd, oddany mu za życia, nie wkłada na nas obowiązku utrwalenia tej czci, któraby po za grób jego sięgała? Sądzimy, że to jest naszą powinnością — i tem powodowani przekonaniem, które — niewątpliwie — przyjmie za swoje całe nasze społeczeństwo, boć z jego ducha ono się poczęło: postanowiliśmy wnieść Kornelowi Ujejskiemu pomnik, któryby w późne lata świadczył o niewygasłej dla niego czci narodowej.

Pomnik ma stanąć we Lwowie, gdzie większą część życia spędził poeta; gdzie tradycja o nim wciąż jeszcze jest żywa; gdzie najwięcej czuł, tworzył i działał: skąd wreszcie głos jego, przy rozmaitych uroczystościach narodowych szeroko rozlegał się po kraju.

Odsłonięcie pomnika nastąpi w rocznicę zgonu Ujejskiego dnia 19. września 1898 r. Wzywamy więc wszystkich, którym jest drogą pamięć poety, którzy wraz z nim wierzą, że w pieśniach wieszczów „jest stal i siła i zdrowie", niech spieszą złożyć choćby najskromniejszą ofiarę na pomnik dla twórcy „Chorału".

Lista składek otwarta. Listy składkowe posiadają pp.: Antoniewicz Bołoz Jan, Bełza Władysław, Bielański Bolesław, Bielska Marja, dr. Caro Jecheskiel, dr. Ćwikliński Ludwik, Czapelski Tadeusz, dr. Drohojowski hr. Jan, dr. Dzięgdzielewicz Antoni, dr. Finkel Ludwik, ks. Gnatowski Jan, dr. Goldman Bernard, Gostkowski br. Roman, Gubrynowicz Władysław, Machczyńska Antonina, Małachowska Godzimirowa, dr. Małachowski Godzimir, Małecki Antoni, Marchwicka Zdzisławowa, dr. Marchwicki Zdzisław, Masłowski Wacław, Michalska Michałowa, Michalski Michał, Młodnicka Karolowa, Młodnicki Karol, Niedziałkowska Wiktorja, dr. Opolski Wikt., dr. Ostaszewski - Barański Kazimierz, dr. Pilat Roman, dr. Pisek Wilhelm, Rewakowicz Henr., Romanowicz Tadeusz, Romanowiczowa Tad., Romanowiczówna Zofja, Rossowski Stanisław, Schayer Karol, Schnür - Pepłowski Stanisław, Skałkowska Tadeuszowa, dr. Steczkowski Jan, dr. Strojnowski Edward, Szczepanowska Stanisławowa, Szczepanowski Stanisław, dr. Tabaczyński Stan., Wechslerowa Stefanja, dr. Wereszczyński Józef, Winiarz Karol, Wolska Wacł., Wolski Wacław, Zacharjewicz Juljan, Zajączkowski Liberat, Zima Franc., dr. Zgórski Alfred, dr. Żuliński Józef.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek (wznowienie) „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha; jutro w środę „Małka Szwarcenkopf", sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Gabrjeli Zapolskiej; we czwatek „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha; w piątek po raz pierwszy „Wesele Fonsia", krotochwila Ryszarda Ruszkowskiego.

„Dalibor", trzyaktowa opera Smetany, została w ostatnich dniach po raz pierwszy przedstawioną w cesarskiej operze wiedeńskiej ze świetnem, a nawet entuzjastycznem powodzeniem. Jestto już druga opera czeskiego mistrza, którą wystawia nadworna opera; pierwszą była „Prodana nevesta", obecnie przyszła kolej na „Dalibora", który został napisany w r. 1866, a wystawiony w r. 1868 w Pradze pod kierunkiem osobistym Smetany. Wtedy opera nie miała sukcesu, dopiero po śmierci kompozytora, kiedy nowe „Divadlo" stworzyło cały repertoar, złożony z czeskich utworów, ukazał się znowu „Dalibor" na scenie w całej swojej świetności i blasku. „Dalibor" jest operą romantyczno dramatyczną; libretto osnute na tle dziejów królestwa czeskiego przy końcu XV. w. za panowania króla Władysława Jagiellończyka, który występuje na scenie. Muzyka pełna charakterystycznej siły, a przytem porywającej melodji, wywarła na słuchaczach olbrzymie wrażenie. Operę wystawił i dyrygował przepysznie nowy kapelmistrz opery i przyszły jej dyrektor, Mahler: obsada była wyborna, główną rolę śpiewał i grał Winkelmann.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Na posiedzeniu** komitetu towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, które się odbyło dnia 2. października r. b. do konferencji agrarnej, zwołanej przez wydział krajowy na dzień 20. października r. b. wybrano na delegatów pp. księcia Władysława Sapiehę i Tadeusza Fedorowicza, uchwalając zarazem zebranie tych delegatów, jako też członków z komitetu do tej konferencji pzzez wydział krajowy powołanych, na poufną naradę dnia 19. października o godzinie 6. po południu w biurze towarzystwa gospodarskiego odbyć się mającą.

P. Brykczyński imieniem sekcji hodowlanej przedstawił sprawy następujące: Zakupno bydła rozpłodowego w Szwajcarji, Bawarji i w Badeńskiem, które wypadło w tym roku bardzo korzystnie. Kupiono ogółem sztuk trzydzieści, a to do obór zarodowych szesnaście i dla hodowców prywatnych czternaście sztuk, towar pierwszorzędnej jakości taniej, niż w latach poprzednich.

W dalszym ciągu zdawał sprawę p. Brykczyński imieniem sekcji chowu koni z zakupna stadniny koni huculskich. Zakupiono już dotąd dwanaście klaczy za stosunkowo niską cenę, płacąc za sztukę od 60 do 120 zł. Trudność jest tylko w wyszukaniu ogiera hucuła — uchwalono więc dołożyć jeszcze starań, aby takiego ogiera znaleść, a w ostatecznym razie zakupić do tej stadniny ogiera niskiego silnie zbudowanego rasy orjentalnej z Jezupola.

Zakupno stadniny koni żmudzkich odłożono do przyszłej wiosny, informaacje bowiem na miejscu zasięgnięte wskazują tę porę jako najodpowiedniejszą, gdyż na wiesnę odbywają się tam lokalne wystawy koni.

Na delegatów komitetu celem premjowania półtorarocznych ogierków w myśl uchwały rady ogólnej wybrano: księcia Witołda Cartoryskiego dla Jarosławia, p. Józefa Krzysztofowicza dla Buczacza.

Br. Brunicki przedstawiał niewłaściwość skazywania przez władze właścicieli, którzy na swych guntach przeprowadzają drenowanie, na grzywny, za zaniedbanie wykazywania robotników zajętych przy tych robotach do zakładu ubezpieczenia od wypadków i prosił komitet o wzięcie w obronę właścicieli gruntów. — Przekazano sprawę tę sekcji ekonomicznej do załatwienia.

P. Onyszkiewicz imieniem sekcji rolnicznej zdaje sprawę z działalności tej sekcji w ostatnich trzech miesiącach, i tak: Odbyły się trzy kurca mleczarskie, mianowicie: we Firlejówce (oddział złoczowski), w Piadykach (od. pokucki) i w Staremsiole (od. bobrecki). Wszystkie te kursy, jak stwierdzają sprawozdania, wypadły zadawalniająco, również kurs pszczelnictwa urządzony staraniem oddziału przemyskiego w Ostrowie, na który komiset wysłał delegata w osobie profesora dr. Ciesielskiego, można uważać ze wszech miar za udały. Odbył się także kurs tygodniowy ogrodniczo-pszczelniczy pod kierownictwem profesorów Ciesielskiego i Tynieckiego. — Kurs ten pod względem materjału słuchaczy i rezultatów, które stwierdziły egzamin, można uważać jako zupełnie zadawalniający. Kurs zaś kucia koni, urządzony staraniem oddziału przemyskiego w Niżankowicach przeszedł wszelkie oczekiwanie. Korzystało bowiem z niego czterdziestu dwóch kowali. Sprawa organizacji handlu nawozami postąpiła natyle, że już akcja odnośna może być wdrożona przed wiosennymi zasiewami. Uchwalono więc rozesłać okólnik do rolników tej części kraju, a przedewszystkiem członków towarzystwa gospod., aby jak najliczniejsze zgłaszali zamówienia na sztuczne nawozy przed końcem grudnia r. b. Ponieważ niepodobna z góry oznaczyć ilości zamówień na nawozy i ich ogólnej potrzeby, przeto i ceny obliczone i podane zostaną dopiero po zebraniu się większej liczby zamówień. To jednakże stwierdzić można naprzód, że ceny nawozów sprowadzonych przez komitet będą niższe, niż gdziekolwiek indziej.

Pan Langie wniósł petycję oddziału rohatyńskiego w sprawie wyzysku właścicieli gruntów przez przedsiębiorców, którym bywa oddawane wykupno gruntów pod kolej. — Komitet uchwalił poprzeć tę petycję.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Graždanin donosi, że starania o założenie korpusu kadeckiego w Warszawie rozbiły się o opór ministra wojny, który oświadczył, że podobny korpus musiałby się spolszczyć *(„opoliaczit'sia")*. W tym samym artykule uderza gwałtownie ks. Mieszczerskij na *Warsz. Dniewn.* za jego artykuł w sprawie zniesienia przymusu dla uczniów innowierców uczęszczania na nabożeństwa prawosławne.

Rada państwa.

Owacja, którą onegdaj w kole polskiem urządzona pp. Jaworskiemu, D. Abrahamowiczowi i W. hr. Dzieduszyckiemu była wykonaniem odpowiedniej uchwały, którą powzięto jeszcze przy końcu poprzedniej sesji.

* * *

Czas donosi, iż w kołach parlamentarnych krąży pogłoska, że p. Iro złożył już swój mandat.

* * *

Wobec proponowanych przez niektóre polskie dzienniki zmian w rozporządzeniach językowych i wywołanej przez to u Czechów nieufności — upoważnił jeden z kierowników koła polskiego korespondenta *Narodnich Listów* do następującego oświadczenia: „W obecnej chwili najważniej zą sprawą jest utrzymanie większości prawicy w teraźniejszym składzie. To jest politycznym celem i politycznem zadaniem. My Polacy pragniemy naturalnie, aby czesko-niemiecka kwestja została załatwioną na rodzinnym gruncie sejmu krajowego i to w ten sposób, aby nie zabierała tyle miejsca i czasu w obradach i walkach wiedeńskiego parlamentu. Do tego załatwienia nie możemy i nie chcemy się wdawać, a już zupełnie nie można nas podejrzewać, abyśmy występowali przeciwko równouprawnieniu czeskiego ludu. Zapewnij pan czeską publiczność, że koło polskie w parlamencie wiedeńskim jest zdecydowane wytrwać przy boku czeskich deputowanych że jednostronnie, bez nich nie rozpoczniemy żadnej akcji i wogóle nic nie zrobimy, coby mogło wywołać nieufność czeskiego ludu."

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 11. października. Koło polskie przeprowadziło wczoraj czterogodzinną rozprawę nad położeniem parlamentarnem, przy współudziale ministra Rittnera. Wszyscy mowcy zaznaczyli potrzebę utrzymania teraźniejszej większości izby, przyczem wyrażono silne przekonanie, iż różnice, jakie w najnowszym czasie objawiły się w łonie większości, będą uchylone.

Stojąc niewzruszenie przy zasadach projektu adresowego większości, jest koło polskie zdecydowanem popierać rząd rzetelnie i z innemi grupami większości lojalnie współdziałać. Unikając szorstkiego lub wyzywającego postępowania wobec opozycyjnych grup mniejszości pragnie koło przyczynić się w miarę możności do skutecznego postępu prac ustawodawczych i do uzdrowienia parlamentarnych stosunków.

Wiedeń 11. października. Jak się dowiaduję, ma Dipauli w swej dzisiejszej mowie, jaką wygłosi w Linzu, oświadczyć, iż jego wniosek językowy nie jest bynajmniej skierowany przeciwko Czechom.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 11, października. Wczoraj odbyła się ekshumacja zwłok literata serbskiego Wuka Karadzicza i Kopitara. Obecni byli poseł serbski z całym personalem, przedstawiciele ministerstwa oświaty, akademji umiejętności, towarzystw słowiańskich, serbskiej akademji umiejętności, uniwersytetu białogrodzkiego.

Zwłoki Kopitara przewieziono do Lublany, Karadzicza do Białogrodu i w. i.

Wiedeń 11. października. Dzienniki donoszą: Na wczorajszej radzie ministrów pod przewodnictwem cesarza ustanowiono budżet wspólny. Podwyższony jest on o $4\frac{1}{2}$ miljona zł., z których miljon przypada na wojsko; usprawiedliwione to jest wyższemi cenami produktów spożywczych.

Ponieważ gabinet węgierski obstaje przy tem, aby załatwienie prowizorjum ugodowego poprzedziło delagacje wspólne, a gabinet austrjacki nie mógł pod tym względem udzielić stanowczej odpowiedzi, przeto na razie odstąpiono od oznaczenia terminu zwołania delegacyj wspólnych. W każdym razie zwołane one będą w pierwszych dniach listopada.

Wiedeń 11. października. Na cześć króla saskiego odbył się wczoraj w Schönbrunie obiad dworski. Prócz monarchów byli na nim obecni arcyksiążę Otton, hr. Gołuchowski, hr. Badeni, br. Krieghammer, namiestnik Kielmannsegg, poseł saski Ehrendinst i świta.

O godzinie 9. wieczorem odjechał król saski do Drezna, na dworzec towarzyszyli mu cesarz i arcyksiążę Otton.

Cesarz wyjechał o 10. wieczorem do Budapesztu.

Trutnów 11. października. P. Wolff zdawał tutaj wczoraj sprawę z czynności poselskich, uderzając gwałtownie na rząd, na klerykalnych i liberalnych.

Remiremont 11. października. Méline wygłosił tutaj mowę programową, w której energicznie odpierał zarzut, jakoby rozdwoił stronnictwo republikańskie i odwoływał się do poczucia patrjotycznego wszystkich republikanów, których program nie obejmuje ani reakcji, ani rewolucji.

Mowę swoją zakończył apoteozowaniem polityki zewnętrznej i wewnętrznej. Koncert europejski, który dotąd był czczem słowem, stał się faktem dokonanym i wielkiem wydarzeniem historycznem, a stał on się możliwym jedynie dzięki stosunkom dyplomacji francuskiej z rosyjską.

Wiesbaden 11. października. Wczoraj przybyła tu para carska, była na nabożeństwie w cerkwi prawosławnej i po południu powróciła do Darmstadtu.

Paryż 11. października. Prezydent Faure złożył wczoraj wizytę królowi belgijskiemu, który następnie konferował z ministrem spraw zewnętrznych Hanotaux.

Stambuł 11. października. Wydano rozkaz, aby 2000 rekrutów anatolskich gotowych było do wymarszu do Tessalji, rzekomo dla tego, aby pokryć straty, jakie tam poniosło wojsko tureckie wskutek chorób.

Ateny 11. października. Przybyli tutaj książęta greccy Jerzy i Mikołaj i udali się do Tatolu.

Madryt 11. października. Dziennik urzędowy ogłasza dekret, odwołujący jen. Weylera z Kuby. Jen. Blanco mianowany gubernatorem wyspy. Weyler powraca niezwłocznie do Madrytu.

Budapeszt 11. października. *(Posiedzenie sejmu.)* Marszałek poświęca gorące wspomnienie zmarłemu posłowi Helfy'emu. Izba uchwala złożyć na jego grobie wieniec.

Prezydent Banffy odpowie jutro na interpelację Kossutha, dotyczącą rokowań pokojowych między Grecją a Turcją.

Budapeszt 11. października. Cesarz dziś rano tu przybył.

Budapeszt 11. października. Deputowany Ignacy Helfy umarł. (Patrz korespondencję z Budapesztu. *P. R.*)

Londyn 11. października. Do *Daily News* telegrafują ze Stambułu, że w dobrze poinformowanych kołach krąży pogłoska o wybuchu poważnego powstania Arabów w Basorze — i o tem, że już wysłano przeciw powstańcom wojska z Erzinghianu.

Stambuł 11. października. Na odbytych wczoraj międzynarodowych regatach wioślarskich, łódź wojenna austrjackiego wojennego statku Taurus zdobyła dwie pierwsze nagrody.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 11. października godz. — min. —.

Alpiny	128·70	Galic. oblig. prop.	97·25
Akcje kredytowe	352·37	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	385·50	Akcje tyton.	154·—
Anglobanki	163·50	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·25
Unjony	291·—	Elbethale	258·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	225·—
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	121·80
Lombardy	83·50	Bankvereiny	252·—
Losy tureckie	61·10	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	335·25	Ruble	127·62
Czerniowieckie	284·50		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 11. października 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 212·50 do 215·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 283·— do 287·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kredgalic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 260 zł. w. a. 260·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosował. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. $4\frac{1}{2}$% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a. los. w 51 lat. 100·40 do 101·10. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·60 do 98·30. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w $41\frac{1}{2}$ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·70 do 97·40.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·25 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Komunalne Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a. III. em. 100·10 do 100·80. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. $4\frac{1}{2}$% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·40 do 98·10. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 44·— do 48·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·63 do 5·73. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·50 do 9·60. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11. października 1897 r.

HOTEL ZORZA. J. Hulimka z Mycowa. J. Kellermann z Kańczugi. S. hr. Tarnowski z Śniatynki. J. Szumpeter z Buska. R. Siwicki z Cieniawy. Dr. W. Dadlez z Krakowa. W. Brzeski ze Schodnicy. R. Petzold z Lutomierzyc. E. Bloch z Paryża.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. J. kniaź Puzyna z Narola. E. Mrowińska, F. Bietkowski z Huty. W. Sarnacki z Turynki. E. Manastyrski z Kocmania. J. Sulamonika, B. Moskowicz, M. Weinert z Jas. Z. Geppert z Nowego Targu. A. Czech z Przemyśla. M. Kurkowski ze Schodnicy. T. Żurowski z Hawłowic. K. Volp z Hliboki.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Strzelecki z Kukizowa. H. Kaufmann z Wiednia. J. Drużbacki z Prałkowic. A. Bobrownicki. F. Myszkowski ze Stubna. M. Spiegel z Berna. H. hr. Wilczek z Hruszowa. S. Doskowski z Przerocisk. K. Udrycki z Mostów. Z. Duszyński ze Schodnicy. T. Maramorosz z Oleksina. Ks. O. Czartoryski, ks. A. Czartoryski. Dr. J. Walewski z Nosowa. J. Pasche z Conacu. H. Hopf z Gotka. Dr. Piątkowicz z Tarnopola. W. Ostrowski z Myszkowa. J. Hirschler z Preszburga.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Straszna wieść podana w „Dile" jakoby mój zmarły mąż na 800 zł. taks wojskowych sprzeniewierzył, a biedni chłopi musieli je na nowo płacić — dotknęła nas rodzinę bardzo. Lecz jeszcze straszniejszy wydał mi się charakter człowieka, który nie waha się tak brutalnie rzucić na cześć zmarłego. Fakt ten daje mi dużo, dużo do myślenia. Rok 1897 wszędzie krwawo zapisany.

Mój ś. p. mąż nie sprzeniewierzył żadnych pieniędzy jak to Wny Pan starosta stwierdził. Pracował dla rządu przychylnie i był człowiekiem bardzo spokojnym. A że nie był zdrajcą, w tem oto leży cała wina jego. Mogłabym wymienić godne nazwisko tego pana, który przekupstwem bo grubemi pieniędzmi chciał w swoim czasie zjednać go dla swoich, lecz nie otrzymawszy pożądanego rezultatu widocznie postanowiono się zemścić, jak to dowodzi świeży fakt oszczerstwa. Nie mniej krążą po mieście fałszywie rozpowszechnione wieści. jakoby Wny Pan starosta miał aresztować w kasie złożone moje pieniądze. — Niestety żadnych większych pieniędzy nie posiadałam — równocześnie upewniam, iż jeszcze żaden brudno nabyty grosz nie splamił ręki mojej.

Jesteśmy ze wszech stron wrogami otoczeni, lecz Bóg obrońcą niewinnych, prędzej czy później pomści krzywdę naszą.

Kałusz 9. października.

Emilja Pieściorowska.

(23)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA.

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ,

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Skończyłam wówczas piętnasty rok życia: lady Anna traktowała mnie już nie jak uczennicę, ale jak drogą sobie przyjaciółkę. Pomimo to, wyobrażałam sobie, że poruszając z nią w rozmowie przedmiot tak żywo mnie obchodzący, zdradzę niejako zaufanie mego ojca.

Jak się tego spodziewałam, pobyt nasz w Hampton był niedługi; hrabia oznajmił nam wkrótce, że powracamy do Nowego Orleanu.

— Odnajdziemy tam rodzinę Parkers, którą już poznałaś w Quito — dodał — i mam nadzieję, że osiądziemy w kraju na stałe. Kupiłem już grunta w blizkości miasta, i mam zamiar wybudować tam piękny pałac dla Zofji-Adelajdy.

Nowina ta ucieszyła mnie niezmiernie, gdyż byłam przekonaną, że ostatecznie skończy się to życie koczownicze. W Nowym Orleanie, hrabia sprowadził do siebie architekta, i zasięgał kilkakrotnie mego zdania, co do kilku planów, które mu przedłożono. Po dość długich obradach, miano przystąpić do budowy, kiedy pewnego wieczora wuj przyszedł nadzwyczaj wzburzony.

— Zdaje mi się — rzekł — że fatalność jakaś nas prześladuje. Przygotujcie się moje panie do drogi za dwa dni.

— Co? — zawoła lady Anna — czy odebrałeś hrabio jakie wiadomości z Finlandji?!

— Nie — odrzekł wuj — inny a równie ważny powód ztąd nas wygania.

— Cóż to takiego?

— Cholera!

Pokazał nam dzienniki. Rzeczywiście cholera wybuchła z całą siłą, zabierając setki ofiar bez litości. Czemprędzej popakowaliśmy rzeczy i nazajutrz byliśmy już w drodze na dość rączych mułach. Rodzina Parkersów, dopędziła nas wkrótce; podróżowaliśmy razem, bez wytkniętego celu. Był to rodzaj ucieczki. Pędzili my na oślep, gnani strachem, ale niestety każde miasto, do którego chcieliśmy się schronić, było już pastwą strasznej choroby, do której przyłączyła się jeszcze żółta febra.

Nigdy zaraza nie szerzyła się z taką gwałtownością, zabierając tysiące ofiar i upustoszając całe kraje. Było to w pełni 1856 roku, tego roku strasznego, który złowrogo zapisał się w pamięci mieszkańców Ameryki południowej. Spotykaliśmy po drodze karawany z setek rodzin uciekających w różne strony. Uciekały w popłochu, przed grożącem im niebezpieczeństwem, rzucając się w niebezpieczne, a gorsze jeszcze położenie. Miasta zostały opuszczone; doktorów brakło; chorzy padali jak muchy, konając z braku pomocy. Mieszkańcy rozbijali namioty w lasach, na szczytach gór lub niedostępnych puszczach, mając nadzieję, że tym sposobem unikną strasznej śmierci. Zaraza jednak szła w ślad za nimi, dziesiątkując ich bez litości w każdem nowem schronieniu.

Co do nas, nie mogliśmy porozumieć się ostatecznie z rodziną Parkers, w którą stronę należało nam się udać. Ponieważ na sprzeczki nie było czasu, przeto grzecznie rozeszliśmy się. Podczas gdy Parkersowie odeszli na wschód starając się dotrzeć nad brzeg morza, my pędziliśmy na zachód do miasta D... w Ohio. Zapewniano nas, że miasto to było nietknięte jeszcze szerzącą się epidemją, a zdrowe powietrze tej okolicy dawało dostateczną rękojmię przeciw o wszelkim zarazom.

Zbudowane podług nowożytnych wymagań, czyste z szerokiemi i przewiewnemi ulicami, w pięknem położeniu, jasne i wesołe, podobało się nam bardzo. Stosując się do rad kilku mieszkańców i właściciela hotelu, w którym stanęliśmy, hrabia wynajął w jednej dzielnicy piękną willę, nadzwyczaj wygodnie i bogato urządzoną. Stanęło na tem, że mieliśmy tam zamieszkać aż do końca jesieni.

Hrabia uważał za zbyteczne urządzać dom na wielką skalę, co zresztą było trudnem i zbytecznem w podobnej chwili. Żywność dostarczano nam z hotelu, a tylko do usługi przyjęto kilka dziewcząt. José, który się do nas szczerze przywiązał, zarządzał całem gospodarstwem.

Gdy przygotowania te zostały ukończone, wuj zmęczony bardzo całodziennem krzątaniem, poszedł się położyć, i z trudem tylko zawlókł się do swych pokojów.

Nazajutrz nie mógł już powstać. Przywołani natychmiast najznakomitsi lekarze, uznali stan jego za bardzo groźny.

Hrabia zapadł na cholerę.

XXIX.

Hrabia Lenz.

Przepisy doktora Bernarda, lekarza anglo-niemieckiego, który cieszył się w D... wielką wziętością, były bardzo ostre. Nie taił przed nami wcale, że choroba hrabiego jest ciężka i surowo zabronił wstępu do pokojów chorego. Wuj Jerzy przyłączył się również do zakazu lekarza, była nawet mowa o zupełnem usunięciu nas z domu. Doktor Bernard z całą sumiennością spełniał swe obowiązki przy wuju. Kilka razy dziennie odwiedzał go i próbował nawet dodać nam trochę nadziei, widocznem jednak było, że robił to więcej z dobrego serca, jak z przekonania.

Oszukano nas najwidoczniej podając miasto D... jako nie podlegające zarazie. Doktor sam przyznał, że miał w swej opiece kilka osób chorych na cholerę. Musiało na równi z innemi miastami paść pastwą epidemji i tylko miłości własnej jego mieszkańców przypisać należy opowiadania, jakie o jego „nietykalności“ słyszeliśmy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r

Przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec

Noc

Pociąg	godzina	
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/9 włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia

Noc

Pociąg	godzina	
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.